Nr. 14. Poznań, dnia 8 lipca 1917. Rok IX.

GAZETA DLA KOBIET

Dwutygodnik poświęcony sprawom kobiet pracujących.

Organ »Związku Stowarzyszeń Katolickich Kobiet Pracujących« z siedzibą w Poznaniu.

Wychodzi co dwa tygodnie na niedzielę. Zamówienia przysyłać należy do Ekspedycyi: Poznań — św. Marcin 69. — Abonament na poczcie 50 fen. kwartalnie. — Adres Redakcyi: Poznań — św. Marcin 69. Numer telefonu 2082.

REDAKTOR: Ks. Stanisław Grzęda.

Ogłoszenia: jednołamowy wiersz petytowy 25 fen. Ogłoszenia stowarzyszeń w części inseratowej na ostatniej stronie wiersz 10 fen. — Ogłoszenia przyjmuje Ekspedycya Poznań — św. Marcin 69. Numer telefonu 2082.

WIADOMOŚCI ZWIĄZKOWE.

Z Szanownemi Czytelniczkami naszemi dzielimy się miłą nam bardzo i pożądaną wiadomością.

W ubiegłym tygodniu odwiedziła nas pewna stowarzyszona z Gniezna, dziękując w imieniu swojem i towarzyszek, w serdecznych słowach za powiększenie gazetki i, jak się wyraziła, bardzo treściwe i odpowiednie artykuły. Każda z tych czytelniczek znajduje obecnie w „Gazecie dla kobiet" to, czego najbardziej pragnie, to też nie mogą nigdy doczekać dnia, przynoszącego im gazetkę.

Słowa te ucieszyły nas bardzo, zwłaszcza teraz, po codopiero odbytym Zjeździe Delegowanych, który w powziętej rezolucyi uznawał konieczność pilnego czytania gazetki związkowej, a ks. prezes gorąco polecał uczestniczkom Zjazdu, żeby towarzyszki swoje zachęcały i namawiały do czytania.

Oby pilnych takich i zadowolonych i chętnych czytelniczek, jak w stowarzyszeniach gnieźnieńskich, było coraz więcej w Związku kobiet pracujących.

Najprzewielebniejszy Ks. Arcypasterz

na telegram od Zjazdu Delegowanych odpowiedział:

Zapewniając Związek Kobiet pracujących o stałej dla niego życzliwości, życzę, aby Pan Bóg dalszej pracy Związku błogosławił.

ARCYBISKUP GNIEŹNIEŃSKI I POZNAŃSKI
† Edmund.

Sprawozdanie ze Zjazdu Delegowanych Związku Kobiet Pracujących.

(Dokończenie.)

W uzupełnieniu spisu obecnych na Zjeździe Delegatek dodajemy, że z Stow. Młodzieży Żeńskiej parafii św. Wojciecha przybyła p. B. Pokrywka.

Ks. sekretarz generalny przedstawia sprawozdanie kasowe, które wykazuje, że remanent na rok 1917 kasy głównej wynosił 5 861,57 mk., a kasy pośmiertnej 702,25 mk. Ks. sekretarz zaznacza, że cztery ostatnie stowarzyszenia, które miały jeszcze kasę chorych, zniosły ją na początku b. r. tak, że obecnie Związek nie posiada już tej kasy.

Komisya rewizyjna co do kasy zdała następujące sprawozdanie:

Poznań, dnia 2. czerwca 1917.

Komisya rewizyjna zbadała na dniu 2. czerwca 1917 księgi dochodu i rozchodu oraz kwity i dowody i stwierdziła zgodność takowych.

Komisya rewizyjna:
Marya Wroniecka. Florentyna Majewska.
Anna Smoczyńska.

Następuje punkt 6-ty porządku obrad: referat p. dr. Sułdrzyńskiej: „Znaczenie religii w życiu kobiety".

Referentka stwierdza, że w t. zw. ruchu kobiecym religia jest kobiecie koniecznie potrzebna. Przechodząc wszystkie fazy w życiu kobiety, przedstawia prelegentka dziewczę młode, mężatkę, matkę, kobietę w życiu społecznem i narodowem, a wszędzie religia musi być podstawą życia kobiety, bo inaczej nie podoła licznym i ciężkim obowiązkom swoim, nie spełni swego zadania, bo złamią ją troski i zawody. Nawet oświata, potrzebna tak bardzo kobiecie, nie ostoi się, jeżeli nie będzie zbudowana na fundamencie religijnym. Nie mniej obowiązki wobec Ojczyzny spełniać będzie mogła należycie tylko kobieta religijna. Bóg tak umiłował kobietę, że powołuje ją często do spełniania wielkich rzeczy, czego liczne mamy przykłady w historyi dziejów naszych i obcych.

Zebrane oklaskami dziękują referentce za przemówienie, poczem p. Zofia Rzepecka mówi „o zadaniach kobiety w rodzinie i społeczeństwie".

W serdecznych i gorących słowach przedstawia referentka zebranym obraz kobiety-córki i siostry, która jako dobry i jasny promień w rodzinie, powinna być pomocą matce, a przykładem i wychowawczynią młodszego rodzeństwa. Zdawałoby się, że w życiu społecznem kobieta nie ma znaczenia, a przecież prelegentka wykazuje, jak wielkie i doniosłe znaczenie ma kobieta w społeczeństwie, jak powinna spełniać wszystkie swoje, choćby najdrobniejsze obowiązki zawodowe, z myślą o korzyści ogółu, o dobru społeczeństwa, a okaże się, ile zyska Ojczyzna na pracy takiej.

Długotrwałe oklaski były dowodem, jak się wykład ten podobał. Dwie z zebranych delegatek dzię-

kują prelegentce serdecznie i proszą o wydrukowanie referatu.

Do Zarządu Głównego wybrano ponownie p. Hoffmannównę, ks. prałata Kłosa i p. Szafranównę.

Do komisyi rewizyjnej ponownie pp. A. Smoczyńską i M. Wroniecką, a w miejsce ustępującej p. Fl. Majewskiej, p. Fr. Skrobalankę.

Ks. prezes przypomina Zjazdowi, że w tym roku przypada 10-cie lecie założenia Związku, ze względu jednakże na czasy wojenne, radzi odłożyć obchód uroczysty do czasu 25 letniego jubileuszu, na co godzą się zebrani.

Na tem kończą się obrady, a ks. prezes zamyka Zjazd o godz. 6½ pochwaleniem Pana Boga.

Grunwald.

Drogim i pamiętnym jest dla nas dzień 15. lipca, łączy się bowiem z wspomnieniem jednego z największych naszych narodowych tryumfów, z wspomnieniem zwycięstwa, które przed przeszło 500 laty odnieśli Polacy nad Krzyżakami pod Grunwaldem.

Niemiecki zakon rycerzy imienia Najśw. Maryi Panny, zwany u nas Krzyżackim, od znaku krzyża noszonego przez tych zakonników na białym płaszczu, utworzył się przed mniejwięcej 800 laty podczas wojen krzyżowych, prowadzonych przez chrześcijan celem odebrania Ziemi św. pogańskim Arabom. Zadanie Krzyżaków było szczytne, mieli bowiem pielęgnować chorych i bronić wiary, byli zakonnikami, a zarazem rycerzami Maryi. Gdy ostatecznie Palestynę zagarnęli Arabowie, i wojny krzyżowe ustały, skończyła się praca Zakonu w Palestynie. Krzyżacy przenieść się musieli do Europy, gdzie groził im niechybny upadek, gdyby nie był przyszedł niespodziewany ratunek z Polski.

Wówczas w Polsce panował Leszek Biały, a księciem na Mazowszu był brat króla, Konrad. Kraj jego pustoszyli ustawicznie pogańscy Prusacy, a Konrad nie mając dość sił, ażeby skutecznie odpierać napady, sprowadził do pomocy Krzyżaków i wzamian za pomoc dał im kawał ziemi polskiej. Otwierało się wielkie pole pracy dla Krzyżaków, gdyż oprócz odpierania napadów, mieli również nawracać pogańskich Prusaków.

Rychło jednakże sprzeniewierzyli się zadaniu swemu. Nietylko że za dobro odpłacali zdradą, lecz jako zakonnicy miasto wiarę chrześcijańską głosić, tak jak Chrystus rozkazał, miłością i dobrocią, szerzyli ją ogniem i mieczem. Postrachem dla pogan było imię Krzyżaka, bo wraz z niem łączyło się wspomnienie spalonych wiosek, pomordowanych braci.

Lecz nietylko na kraje pogan napadali Krzyżacy. Sąsiadując z Polską i jej nie dali spokoju, łupili ją i nieraz Polacy krwawe z nimi walki staczać musieli. Często były te walki zwycięskie; za słabe jednakże Polska miała siły, ażeby zgnieść zupełnie, uczynić nieszkodliwym niebezpiecznego wroga. Aż przyszedł ten, który miał im wymierzyć sprawiedliwość, a był nim król polski, Władysław Jagiełło.

Rodem książę litewski, mąż królowej polskiej Jadwigi, postawił sobie Jagiełło jako jedno z zadań życiowych zgnieść raz na zawsze potęgę Krzyżaków, uwolnić Polskę od tego najniebezpieczniejszego wroga. W tym celu przygotowywał się do wojny, skupiał wojska polskie, litewskie, ruskie i czeskie. Krzyżacy również nie pozostali bez-

OCZY.

Młodzieniaszkiem jeszcze będąc, dziwny raz miałem sen. Otóż widziałem siebie samego, śpiącego w łóżku, a nad uśpionym stał pochylony mój Anioł-Stróż. Ze skupioną uwagą wpatrywał się we mnie, odgarniając mi raz po raz włosy z czoła lub kładąc delikatnie na niem rękę, chwilami robił ręką ruch odpędzający, podnosząc równocześnie oczy jak w modlitwie.

Dziwne jakieś uczucie wzbudził ten widok we mnie. Więc to jest mój Anioł-Stróż! A zatem od zarania dni moich ten duch niebieski tak czuwa nademną, nie odstępując mnie ani na chwilę! Cóż to za mozolna funkcya i jaka niewdzięczna! Anioł-Stróż? Choć sobie może tego nie uświadamiamy, w gruncie rzeczy jednak mamy Anioła-Stróża jakby za rzecz dobrą tylko dla dzieci, potrzebną tylko maluczkim. Gdzież jest serce z wdzięcznością odnoszące się do tego ducha opiekuńczego? Jak to musi być okropnie — myślałem — pracować tak bez odrobiny uznania, być tak zupełnie zapomnianym! A do tego te ciągłe zawody i to poczucie trudu daremnego, gdy człowiek idzie w stronę wręcz przeciwną wskazywanej, za podszeptem ducha złego. Jakże to być może, aby ten duch, zażywający przecież szczęśliwości wiecznej, był wobec tego istotnie szczęśliwy? Jakby w odpowiedzi na to pytanie anioł podniósł twarz i spotkałem się z jego wzrokiem. Ach, co to był za wzrok! W głębokich, świetlistych jego oczach takie było rozradowanie, takie bezmierne morze szczęścia, że doznałem tak głębokiego wzruszenia, iż się obudziłem. W uszach mi tylko brzmiały, nie wiem, czy wymówione przez anioła, czy też tak mi tylko przyszły na myśl, te trzy wyrazy: Dla umiłowanego Pana. Zrozumiałem teraz, że można być szczęśliwym w najcięższej, najnieznośniejszej pracy, jeżeli się wie, dla kogo jest podjęta.

Dużo lat minęło. Z biegiem czasu sen ten zatarł się w mej pamięci. Przypomniał mi go znów pewien ważny epizod mojego życia. Byłem wówczas na stanowisku rewizora ksiąg handlowych. Zdarzyło się, że sprowadzono mnie do miasta powiatowego N., gdzie pewne prywatne przedsiębiorstwo przemysłowe zamienione być miało w spółkę. Chciałem koniecznie skończyć tam pracę w przeciągu półtora tygodnia, gdyż już czekała mnie praca gdzieindziej. Obawiałem się zaś, że „indywidualna“ książkowość zaprowadzona przez dotychczasowego właściciela niemało mi sprawi kłopotu. Tymczasem poszło mi wszystko jak po maśle, gdyż do pomocy dodano mi osobę nadzwyczaj dobrze obeznaną z całym interesem, w najdrobniejszych nawet szczegółach. Była to młodziutka dziewczyna, wyglądająca raczej na dziecko, niż na osobę dorosłą, z wielką jednak powagą w oczach. Te jej oczy szczególne na mnie robiły wrażenie. Zdawało mi się bowiem, że je już gdzieś widziałem. Ale gdzie i kiedy? Uporczywie męczyło mnie to pytanie przez cały czas mego pobytu w N. Ilekroć panna Orska — tak się bowiem nazywała — podniosła na mnie wzrok, tyle razy zapytywałem się samego siebie: kogo mi ona przypomina? gdzie ja ją widziałem? Że tak częste odwracanie uwagi nie przedłużyło mi pracy, miałem do zawdzięczenia tylko sprawności mojej towarzyszki i jej pracowitości. Pół dnia nawet zyskałem, bo już w południe w so-

czynnymi; udało im się nawet zyskać pomoc cesarza niemieckiego. Siły obustronne były olbrzymie. Władysław Jagiełło ociągał się z rozpoczęciem wojny, gdyż nie chciał rozlewać krwi chrześcijańskiej. Ofiarował nawet sam zgodę Krzyżakom, lecz ci, ufni w zwycięstwo, butnie odrzucili wszelkie warunki pokoju. Nie było zatem innej drogi, jak tylko zgnieść Krzyżaków zapomocą walki orężnej. Po kilku mniejszych potyczkach stanęły wojska naprzeciwko siebie dnia 15. lipca 1410 r. na polach Grunwaldu i Tannenbergu. W obozie polskim odbyło się rano uroczyste nabożeństwo, w którem oprócz rycerstwa brał i Władysław Jagiełło udział. Żarliwie modlił się król o zwycięstwo, a wraz z nim nieprzejrzane zastępy wojska polskiego. Około południa przysłali Krzyżacy dwuch posłów z nagimi mieczami, które wręczyli królowi, urągając przytem i naśmiewając się z rzekomego tchórzostwa Polaków. Król przyjął miecze — „i one się przydadzą na karki wasze" odrzekł butnym Krzyżakom. Zaraz też rozpoczęła się bitwa. Wojsko polskie, śpiewając pieśń św. Wojciecha „Bogarodzica", szło w bój. Walka była krwawa i zawzięta, szły przecież naprzeciwko siebie dwie potęgi, dwa odmienne szczepy — germanie i słowianie, a zwycięstwo zadecyduje, czy Niemcy zaleją wschód potęgą swą, lub też słowiańszczyzną pozostać może na ziemi swej. Dlatego też nietylko Polacy skupili się na polach grunwaldzkich, lecz Litwini, Czesi, Rusini, Morawianie, — ażeby wspólnemi siłami bronić się przed wrogiem odwiecznym. Wojsko litewskie w połączeniu z Czechami i Rusinami uderzyło najpierw na nieprzyjaciela. Dowódcą wojsk litewskich był Witold, brat stryjeczny Władysława Jagiełły. Krzyżacy naparli na wojsko z niebywałą furyą, tak że udało im się przełamać szyki i zniewolić Litwinów do ucieczki. Następnie wszczęła się zacięta walka między Polakami a Krzyżakami. Niemcy, zupełnie już pewni zwycięstwa, nacierali na Polaków coraz goręcej. Polacy zaczęli się chwiać; — w zamęcie upadła nawet chorągiew królewska z białym orłem. Zdawało się, że dla wojska polskiego wybiła ostatnia godzina. Zdołano jednakże odbić chorągiew ze znakiem orła; lecz jeszcze chwiało się zwycięstwo. Król sam narażony był na niebezpieczeństwo życia, i gdyby nie Zbigniew Oleśnicki, który odbił cios niemieckiego rycerza, byłby Jagiełło pod Grunwaldem znalazł śmierć. Tymczasem zwycięstwo zaczęło się chylić w stronę Polaków, — z niezwykłem męstwem i zaciętością rzucali się Polacy na Krzyżaków aż ostatecznie krwawe zapasy skończyły się świetnem zwycięstwem Polaków. Potęgę nieprzyjacielską zniesiono doszczętnie. Poległo mnóstwo rycerstwa niemieckiego, a wraz z niem Wielki Mistrz krzyżacki, Ulrich v. Jungingen i prawie cała starszyzną wojskowa. Kto mógł ratował się ucieczką. Zaledwie garstka zdołała zbiedz do Malborga, stolicy Krzyżaków, ażeby tam rozsiewać wieści o strasznym pogromie Zakonu. Oprócz kilkunastu tysięcy, wziętych do niewoli, zdobyli Polacy działa, broń i 52 chorągwi, które później zatknięto u grobu św. Stanisława w katedrze na Wawelu. W obozie krzyżackim znaleziono też dużo łańcuchów i pęt, którymi chciano wiązać jeńców polskich. Lecz Bóg inaczej pokierował losami. Poniżył butę i pychę krzyżacką, a dał zwycięstwo dobrej sprawie.

Zwycięstwo to, największe w dziejach Polski, wsławiło imię nasze, ugruntowało potęgę i znaczenie Polski, uchroniło Słowian od zalewu niemieckiego.

---

botę zakończyłem swe czynności. Nad wieczorem miałem odjeżdżać. Chcąc skorzystać z prześlicznej wiosennej pogody, wyszedłem z domu rychlej niż było potrzeba, obiecując sobie godzinkę przepędzić w pięknym parku, położonym tuż przy dworcu kolejowym. Z godzinki jednak zrobiło się trochę mniej, a to wskutek czynności, które po drodze musiałem spełniać, czynności wcale nie kupieckich. Otóż przy ścianie jednej z kamienic stał jakiś malec głośno łkający i rozpaczliwie wpatrujący się w żelazną kratę zamykającą dół od okna piwnicy. Łzy jak groch spływały mu po twarzyczce, na której malowała się obawa i strach, zapewne przed czekającą go karą. Przypomniały mi się dziecinne lata i te „ciężkie" dziecinne smutki, i żal mi się zrobiło dzieciaka. Niezawodnie coś mu wpadło do tego sklepu, pomyślałem sobie. Tak też było. W dole leżał jakiś przedmiot owinięty w papier.

— Co ci tam wpadło, maleńki? — spytałem.

— To smo — smo — smoczek dla K — K — Kazia — odparł, łkając.

— Smoczek dla Kazia? Hm, trudno go będzie stamtąd wydobyć. Wiesz co, masz tu pieniądz i kup inny.

Malec wziął machinalnie pieniądz, wcale jednak nie ruszając się z miejsca i nie przestając płakać.

— Dlaczego nie idziesz po nowy?

— Bo już nie ma — łkał ciągle.

Jak mu tu pomódz? Szukać gospodarza domu, aby z dołu kazał oknem wyjąć zgubę? E, najlepiej będzie, że mu ją sam wydobędę. Spojrzałem na mój wiosenny garnitur, chcąc sprawdzić, czyby zbyt nie ucierpiał; następnie obejrzałem się w około: nikogo nie było widać. Ukląkłem więc, zdjąłem kapelusz i przechyliwszy się wtłoczyłem głowę w otwór, wyciągnąłem rękę jak tylko mogłem, lecz smoczek leżał za daleko. Nie dając za wygraną, wyciągnąłem klucz z kieszeni i dopiero za jego pomocą udało mi się uchwycić ów nieszczęsny smoczek. Gdy podniosłem głowę ujrzałem rozpromienione oczy dziecka i drugie rozpromienione oczy... (gdzie je już widziałem?) oczy... panny Orskiej. Trochę zaambarasowany zacząłem otrzepywać się z kurzu, lecz ona wyciągnęła do mnie bez namysłu obie ręce, wołając:

— Co za dobroć! Co za poczciwość!

W tej samej chwili, jakby lękając się, czy nie zrobiła za wiele, chciała ręce swe cofnąć, lecz już ująłem je w moje dłonie.

Tymczasem dzieciak, pozbywszy się smutku, przypomniał sobie otrzymaną odemnie monetę i pospieszył się pochwalić przed panną Orską.

— Patrz, to dostałem od niego! Czy to twój tatuś?

Panna Orska uśmiechnęła się nieco zażenowana. Wyręczyłem ją w odpowiedzi.

— A dlaczego tak sądzisz? Czy podobny jestem do tatusia?

Chłopiec obejrzał mnie od góry do dołu i przechyliwszy głowę, rzekł:

— Tatuś ma większe wąsy.

Uśmiechnęliśmy się. Trafił bowiem w samo sedno, bo moje ozdoby twarzy rzeczywiście jakoś niedomagały.

— A ja, — pytała się panna Orska — czy podobna jestem do twojej mamusi?

Tym razem malec potrząsnął energicznie głową:

Więcej niż 500 lat mija od owej chwili. Polska przechodziła różne koleje. Wzrosła w potęgę, znaczenie, stała się wielką, przedmurzem chrześcijaństwa; później utraciła byt polityczny, straciła swobodę i wolność. Lecz nie straciła wspomnienia dni grunwaldzkich. Przyświeca ono jak promień słoneczny, budzący do życia, do wiary, że wróci wolność, że naród podźwignie się z pod gromu. A chwila wyzwolenia zda się nie tak bardzo daleka — gdyż

„Oto znowu świt
Złoci blaskami tatrzański szczyt,
A nad turniami ptak biały miknie
Hej! wrócą jeszcze grunwaldzkie dnie.“

Letnie wywczasy.

W małym pokoiku nad otwartym kuferkiem siedzi zamyślona młoda panienka.

Wtem drzwi z hałasem się otwierają i wpada jej przyjaciółka.

— Wiwat! Wiwat! Wyjeżdżam! Jadę!

— No, no, co się stało? Dokądże to? Kiedy?

— Kiedy? Dobraś sobie z takiem pytaniem. Naturalnie, że zaraz! Moje wakacye trwać będą dziesięć dni, więc ani chwili nie mam do stracenia.

I to mówiąc panienka zrzuca z siebie kapelusz i sukienkę, wyciąga z pod łóżka koszyk i bez wielkiego zachodu, jak to mówią — pel-mel, pcha weń, co pod rękę popadnie — bluzki, suknie, wstążki i koronki.

— Co to? I ty widzę nad kuferkiem siedzisz, — ogląda się nagle, spoglądając na towarzyszkę. — czy i ty wyjeżdżasz?

— A tak i mnie udzielono dziesięciodniowego urlopu; chciałabym spędzić go po za tymi murami, ale wiesz, że jestem jak ptak na gałęzi. Nie mam dokąd wyjechać, choć tak bardzo pragnę.

W jednej chwili dwoje ramion otacza szyję młodej sieroty.

— Jedź ze mną, jedź, jedź! Zobaczysz, że ci krewni radzi będą. Zapłacisz im tam coś nie coś za wyżywienie i wszystko dobrze będzie, a najlepsze to, że się z sobą nie rozstaniemy! No, co? Zgoda?

Serdeczny uścisk był jedyną odpowiedzią i wkrótce dziewczęta jak ptaki z klatki, wyfrunęły ze swego poddasza ku dalekim przestrzeniom pól i lasów.

W małej chatce, pod lasem, samotni, starzy ludzie przyjęli dziewczęta radośnie, tak, jak się przyjmuje zwiastuny wiosny.

Dziewczęta postanowiły użyć jak najwięcej powietrza i cały dzień spędzać na dworze.

Jakiż rozkoszny jest taki wypoczynek! Leżą w cieniu, na wonnej, puszystej trawce. Po przez koronkę listków młodych brzózek pada czasem złoty blask słońca i całuje gorąco twarze dziewcząt, a wietrzyk pieszczotliwie głaszcze je, muska i igra z włosami.

Z rękoma założonemi pod głowę wypoczywają obie w całej pełni.

Minął dzień pierwszy, nastał drugi, tak samo jasny i pogodny i dziewczęta znów rozkosznych używają wywczasów.

Wtem sierota zpod głowy wyciągnęła książkę i wsparłszy się na łokciu, z całą uwagą w niej się zagłębia.

— Co ty robisz? — woła zadziwiona jej towarzyszka.

— Czytam, widzisz przecież!

— No, tak, widzę, ale po co? Na co? Co ci to potem? Przecież teraz wakacye, odpocząć trzeba! Rzuć książkę!

— Nie rzucę! Książka nie wrogiem mi jest, lecz przyjaciółką. W czasie roboczym nie mogę z nią wiele przebywać, niechże nią teraz trochę się nacieszę. Miałabym zresztą tylko ciału dogadzać, o jego dbać wypoczynek, a umysł odłogiem zostawić, nie rozwijać go wcale, nie skorzystać z chwil wolnych?

— Ach, jakaś ty nudna, jak flaki na oleju, — wzdycha młoda panienka. — Więc już teraz nawet nie pogadasz ze mną, ty molu książkowy, nie pośmiejesz się wcale?

— Ależ owszem, lecz w przerwie między czytaniem.

— A cóż ty tam czytasz takiego? Pokaż?

— „Literatura polska“, — czyta dziewczę tytuł książki i oddaje ją towarzyszce, — uf, to pewnie coś bardzo nudnego i wyprężając się, na drugi bok się obraca.

Minął jeszcze dzień jeden i drugi. Młoda sierota krótkie pogadanki przeplatała długiem czytaniem, jej towarzyszce bezczynność nudzić się zaczyna i wzdycha, podnosząc się na łokciu. Ach, ty mruczydło, ty mój molu książkowy, daj no i mnie jakąś książkę, bo umrę chyba z nudów.

Wśród dziewcząt zaległo milczenie, słychać tylko szelest przewracanych kartek, a gdy wieczorem zawołano je na posiłek, młoda panienka podnosząc się z ziemi, ramieniem objęła znowu szyję przyjaciółki:

— Nie! mama ma inną suknię, taką ładną, czerwoną, i... — tu znów spojrzał krytycznie, przechyliwszy głowę — jest grubsza!

Znów pobudził nas do śmiechu, bo powtórnie trafił w samo sedno. Tak rozmawiając szliśmy z chłopcem, aż stanął i pokazał nam palcem, w którym oknie mieszka. Gdy chciał odchodzić, zatrzymała go panna Orska:

— Poczekaj-no, dostałeś od tego pana pieniądz, to odemnie też coś dostaniesz.

Wyjęła z torebki tabliczkę czekolady i podała chłopcu, którego oczy zabłyszczały z radości. Biegł szybko, cały rozpromieniony, ściskając w rączkach otrzymane skarby. Z uśmiechem patrzeliśmy za nim.

— Jakim to tanim kosztem — zauważyłem — można uszczęśliwić takiego małego człowieka. Zaiste, wzięliśmy od niego więcej, aniżeliśmy mu dali.

— Tak, tak! lichwiarski pan zrobił interes. Fe, wstyd! — żartowała panna Orska.

— Ej, niechże się pani lęka mojej zemsty!

— O, kiedy ja się niczego nie boję.

— Niczego? No, to zobaczymy. Opowiem pani opowiastkę. W ubiegłą sobotę widziałem żebraczkę, obładowaną całą miechami, torbami, tobołami. Z jednego zaczęły jej się sypać bułki. Biedaczka była bezradna, bo nic z rąk wypuścić nie mogła, gdyż byłoby się jej wszystko powysypywało. Aż tu przechodzi ulicą przystojna panna, zaczyna jej zbierać owe bułki i przynosić do toboła. A potem, jak nie zacznie uciekać...

Panna Orska się zaczerwieniła.

(Dokończenie nastąpi.)

— Wiesz, ta twoja „historya Polski“ wcale nie jest tak nudną jak myślałam, przeczytam ją całą nim stąd wyjedziemy. P. W.

Powietrze.

Każdy wie, że bez powietrza żyć nie możemy, ale niewielu zastanawiało się nad tem, czem ono jest właściwie. Ponieważ powietrze jest niewidzialne, więc ludzie myślą nieraz, że powietrze — to nic, bo je przecież ani widzieć, ani schwycić nie można. A jednak takie ono ważne dla życia naszego.

Powietrze, to jakby morze ogromne, w którem się poruszamy — tylko nie składające się z wody, lecz z gazów czyli ciał lotnych. Powietrze to mieszanina dwóch głównie gazów: azotu i tlenu. Na 100 litrów powietrza jest mniejwięcej 78 litrów azotu i 21 litrów tlenu, reszta to różne inne gazy n. p. trujący kwas węglowy. — Tlen dla życia ludzi i zwierząt jest bardzo ważny. Tlenu albowiem potrzebujemy koniecznie do oddychania. Gdy wdychamy powietrze, dostaje się ono przez nos i przewód oddechowy do płuc. Z płuc tlen dostaje się do krwi, gdzie ma ważne zadania do spełnienia. Gdy w powietrzu zamało jest tlenu, wówczas człowiekowi trudno oddychać. Ponieważ w wielkich wysokościach powietrze jest rzadsze, dlatego naprzykład lotnicy zabierają ze sobą naczynia z tlenem zgęszczonym, aby mieć dostateczną ilość tlenu do oddychania. Z tego też powodu, gdy wielu ludzi zbierze się w niewielkiej izbie, powietrze niebawem staje się ciężkiem i oddech jest coraz trudniejszy. Ludzie bowiem oddychając, zużyli wiele tlenu, tak że teraz jest go już za mało. Oprócz tego ludzie wydychają ze siebie inny trujący gaz, „kwas węglowy“, który dla zdrowia jest szkodliwy. Stąd też widzimy, jak ważnem jest dobre przewietrzanie mieszkania, aby złe, zużyte powietrze, zawierające za mało tlenu, a za wiele owego trującego kwasu węglowego usunąć, a wpuścić znów świeże powietrze.

Tlen dalej potrzebny jest koniecznie do wzniecenia ognia. Ogień powstaje wtedy, gdy tlen łączy się szybko i gwałtownie z jakiem-innem ciałem. — Gdy świecę zapaloną postawimy pod kloszem szklanym, to ona niebawem zużyje wszystek tlen znajdujący się w powietrzu i zgaśnie: bez tlenu nie może być ognia. Dlatego też, aby piec był dobry, musi mieć dobry komin, który dobrze „ciągnie“ t. j. ciągle zużyte powietrze, pozbawione już tlenu, odprowadza, a świeże sprowadza. — Jak już wspomniałem, powietrze zawiera na 100 litrów 78 litrów azotu a 21 litrów tlenu. Stosunek ten jest bardzo mądrze obliczony i możemy tutaj podziwiać mądrość Bożą w urządzeniu świata. Gdyby bowiem powietrze składało się n. p. tylko z tlenu, wówczas ogień wzniecony naprzykład pod kotłem lokomotywy byłby o wiele gwałtowniejszy, tak że nietylko zapaliłby węgle ale i kocieł żelazny spaliłby się, wreszcie zapaliłyby się szyny i rozniosły ogień daleko. Piece zbudowane z kamieni i gliny coprawda nie spaliłyby się, ale przy tak gwałtownym ogniu prędko stałyby się bezużyteczne. Gdyby zaś było mniej tlenu, ogień o wiele trudniej byłoby wzniecić, a ile to już teraz jest nieraz utrapienia z piecami, w których ogień jakoś nie chce się palić; coprawda tylko z winy ludzi, którzy z darów Bożych nie potrafią korzystać.

Powietrze wznosi się ponad ziemią na kilkadziesiąt mil wysoko; im wyżej, tem jest rzadsze. Posiada ono naturalnie też pewien ciężar, ponieważ ziemia je przyciąga tak samo jak inne ciała. Ciężar powietrza czyli ciśnienie powietrza dokładnie wymierzono. Jest ono bardzo znaczne. Stół naprzykład metr długi i metr szeroki wytrzymać musi na swej powierzchni ciśnienie powietrza wynoszące 200 centnarów. Pod takim ciężarem naturalnie stół musiałby się załamać, ale powietrze ciśnie nietylko z góry, ale również i z dołu z tą samą siłą i w ten sposób nacisk się równoważy. Podobnie i my ludzie dźwigamy na sobie niemały ciężar powietrza; nie czujemy jednak tego ciężaru, bo wewnątrz naszego ciała powietrze ciśnie z tą samą siłą.

Mierzymy ciężar czyli ciśnienie powietrza za pomocą barometru (z greckiego: baros — ciężar i metron — miara). Ponieważ przed burzą powietrze jest rzadsze i lżejsze, podczas suszy zaś powietrze jest cięższe, więc z wskazówek barometru, który wykazuje ciężar powietrza mniejszy lub większy, możemy też poniekąd wnosić, jaka będzie pogoda. Ponieważ jednak pogoda zależy jeszcze od wielu innych czynników, jak ciśnienie powietrza, niezawsze więc sprawdzają się wskazówki barometru.

X.

Pożegnanie.

Ścieżynami, wśród szarych pól, wśród łąk barwami jesieni okrytych, ciągnął tłum różnobarwny. Kobiety w kolorowych chustach na głowie, mężczyźni w białych sukmanach świecili już zdala.

Słońce grało cudownemi barwami. Zrazu złociło puste ugory, potem poczęło coraz bardziej czerwienią oblewać naturę i ludzi, wreszcie wszystko zapłonęło najpiękniejszą purpurą. W powietrzu snuły się nitki babiego lata, jak nitki różowego, cieniuchnego jedwabiu. Tem piękniej wyglądał tłum wieśniaków w tem świetle, zdążający do jednego punktu.

Był nim kościół biały, murowany, strzelający w górę gotycką wieżycą, otoczony wieńcem sędziwych lip. Miedziany dach lśnił się w słońcu jak złoty, a z załomów wystrzeliwały purpurowe języki jak od pożaru.

Lud gromadził się tłumnie wokoło dzwonnicy, przy której stała drabina i dwóch żołnierzy.

Jakaś cisza ponura otaczała cały kościół. Nikt do nikogo nie mówił ,tylko na twarzach ludzkich znać było żal i ból i troski a z piersi wyrywały się czasami głębokie westchnienia.

Cisza... jak na pogrzebie. Naraz wśród białych sukman zjawiła się czarna postać księdza proboszcza. Wysoki, tęgi, z bladą twarzą, przyjaźnie witał tłum; podając starym gospodarzom rękę, drżącemi powtarzał wargami: „Wola boska“.

Potem przystąpił do dzwonnicy, utkwił przez chwilę wzrok w wiszącym dzwonie i rzekł: „Jesteście wszyscy?“ I objął oczyma cichy lud. — „Choć dziś nie niedziela, ni żadne święto, a dzień roboczy, jednak zebraliśmy się, by pożegnać nasz umiłowany dzwon, który od lat wielu dzwonił wam na modlitwę poranną i wieczorną, na radość i wesele ,który żegnał każdego z tych, którzy opuszczali ten padoł płaczu. I rozweselało się każdemu pobożne serce, gdy ów cudny, święty ton słyszał. Dziś — tu zadrgał głos księdza i znać było mocowanie się ze łzami, które napełniły oczy — dziś zadzwoni on nam po raz ostatni na zawsze i po raz ostatni przy dźwiękach jego odmówimy: „Anioł Pański“.

I rozległ się dźwięk jasny, pełny, a brzmienie jego niósł lekki wiatr, do wioski i wciskał się ostatni raz ten głos pod każdą strzechę do każdego serca. Brzmiał długo, głośniej a głośniej, a lud klęczał z rękoma złożonemi,

z oczyma wzniesionemi w górę i mówił: „Anioł Pański zwiastował“.

Z niejednych ócz płynęła łza, z niejednej piersi wyrywało się szlochanie, a dzwon dzwonił i żegnał swych wiernych braci. Po skończonej modlitwie, gdy dźwięki coraz bardziej cichły, topniały, gdy wreszcie cisza zaległa wokoło, przystąpili dwaj żołnierze do zdjęcia dzwonu.

Lud stał zapatrzony, niemy i bolesny. Po chwili rozległo się pukanie młotków, piłowanie. Każdy taki dźwięk szarpał nerwami zgromadzonych.

Wreszcie coś ciężkiego spadło na ziemię. „Wydarto serce dzwonu“, ktoś krzyknął i głośno załkał i rozległ się naokoło płacz i lament, łamanie rąk i zawodzenie. A gdy po niedługim czasie, na sznurach spuszczono ukochany dzwon, rzucił się tłum do niego i począł całować rozpalonemi wargami zimny metal i kropił łzami, jakby to była najdroższa w świecie osoba, którą trzeba na zawsze już pożegnać.

Słońce oblało purpurą leżący na ziemi dzwon, wiatr pogłaskał, popieścił swym podmuchem, a lipy wieńcem otaczające kościół, zapłakały łzami pożółkłych liści, zaszemrały głośniej: „Żegnaj... żegnaj!...

Tak lud i natura żegnały swojego przyjaciela.

W. F.

Wrażenia z wycieczki do Gniezna.

Dnia 24 czerwca urządziło stow. pracownic konfekcyjnych wycieczkę do grodu Lecha. Na godz. ½10 przed południem naznaczono punkt zborny na dworcu, gdzie się też punktualnie stawiły prawie wszystkie uczestniczki. Zaopatrzone w bilety, o które się postarała przewodnicząca ,p. Rempulska, ruszyłyśmy gromadnie do wagonu, który pomieścił zaledwie nas wszystkie w liczbie 60. Z pewną obawą śledziłyśmy niebo, które pokrywało się coraz ciemniejszemi chmurami. Gdy pociąg około ¾11 ruszył, oczy nasze rozglądały się z rozkoszą po polach i łąkach, okrytych barwnem kwieciem, a z duszy wyrwały się te przepiękne a tak drogie nam pieśni polskie.

Gdy dojeżdżałyśmy około 12 do Gniezna, począł padać deszcz obfity, pomimo tego nie straciłyśmy humoru, ale przyjęte serdecznie przez delegacyę stow. Gnieznieńskiego, ruszyłyśmy ochoczo przez park na salkę Strzelnicy.

Po blisko dwugodzinnem wypoczynku i posileniu się, udałyśmy się do kościoła św. Michała, gdzie oczekiwał nas już patron tamtejszego stow. ks. prob. Prądzyński. Kościół to bardzo piękny, budowany w stylu barokowym. Coprawda uległ już pewnej zmianie, ponieważ spaliła się cała część od strony chóru i musiano ją odbudować na nowo.

Następnie skierowałyśmy kroki nasze do katedry, której budowę zapoczątkował Mieczysław I. Jak ją dzisiaj widzimy, pochodzi w głównych częściach z wieku XIV a fundował ją ks. arcybiskup Jarosław Bogorya Skotnicki. Budowana jest w stylu gotyckim. Pierwszy przedmiot, który przykuwa oczy nasze, gdy wchodzimy do świątyni jest grób św. Wojciecha. Wzniesiony pod wspaniałym baldachimem, przypomina wszystkim tamdotąd pielgrzymującym wielką wdzięczność, jaką winniśmy Bogu, że przysłał nam tak świętego męża, który wiarę świętą wśród ojców naszych rozszerzał i śmierć poniósł męczeńską.

Po nieszporach zwiedzałyśmy pod przewodn. wicepatrona tamtejszego stow. ks. Zabłockiego poszczególne kaplice, w których miałyśmy sposobność podziwiać piękne rzeźby i malatury. Następnie udałyśmy się do wielkiego ołtarza,. gdzie w podziemiach spoczywają zwłoki ukochanej królowej Dąbrówki, żony Mieczysława I.

Pogadanka.

Ot! znowu liścik odnoszący się do pogadanki odebrałam. Ale ten jest nie wesoły, oj, nie — i dlatego i moja pogodanka dzisiejsza poważną będzie. Skarżysz się kochana Siostro, że pisze się dużo o różnych kwestyach, ale zawsze tylko dla młodszych, o starszych, także czasami rady i pomocy potrzebujących członkach, nikt nie pamięta, jak mówisz. Jest w tem trochę słuszności, kochana Siostro. Widzisz, zadaniem naszem t. j. stowarzyszeń i pisma naszego, jest kształcenie i wychowywanie członków, a to przecież przedewszystkiem młodym potrzebne. Jednak Ty, Siostro, widać zachowałaś młodość umysłu i serca, gdy tak doskonale zrozumiałaś korzyści, jakie stowarzyszenia dają. „Starzy“ t. j. nie wiekiem, lecz umysłem starzy ludzie, mówią zwykle: „dawniej lepiej bywało, choć towarzystw nie było, i tej tak zwanej oświaty nie było, a dziś uczycie, uczycie —a coraz gorzej się dzieje“. A Ty, Droga Siostro, z zapałem powiadasz: „jaka to szkoda, że za moich młodych lat takich dobrych kształcących ducha i umysł stowarzyszeń nie było! Szczęśliwe te, które dziś z nich korzystać mogą“. Przytaczam te piękne słowa Twoje dosłownie, bo są najlepszą nauką dla tych młodych, dla Ciebie chlubnem świadectwem rozumnego, dobrego pojęcia sprawy, no, a dla wszystkich stojących na czele naszej pracy, bardzo miłą zachętą na przyszłość. Da Bóg, będzie coraz więcej takich, które tak jak Ty, będą myślały.

Inna rzecz, że rzeczywiście i starszym członkom potrzeba nieraz słowa zachęty i rady. Oj! ta zachęta, jaka ona ważna w życiu. Bo to niby się wie, jak postępować trzeba, i co źle a co dobrze, a jednak przychodzą każdemu chwile zwątpienia i niepewności. Przychodzą one i starszym, i dobrze wtedy usłyszeć z ust życzliwych: tak! prawda, ciężko nieraz w życiu, ale trzeba! Wytrwałaś tak długo, wytrwasz i dalej, choćby Ci najgorzej było. Bo, droga Siostro, życie kobiety starszej, samotnej, zmuszonej pracować od rana do nocy i to dzień za dniem bez zmiany, nie jest „bez celu“, jak mówisz. Jest tylko jednostajne, mało urozmaicone, ale ma tę dobrą stronę, że jest spokojne, równe. Życie wogóle nie jest „celem“ — jest tylko środkiem, drogą do celu prowadzącą. I wierz mi, Siostro, że ta droga nietylko dla samotnych ciężka i trudna. — Zapytaj tylu i tylu kobiet różnych stanów, które żyją otoczone rodziną, czy i im ta droga nieraz nie wydaje się kamienistą, czy i one nie zapłaczą, gdy są same, a jaką usłyszysz odpowiedź? Co mają mówić żony, które dostały mężów złych, może pijaków, i których życie już nie czyśćcem, ale piekłem jest na ziemi? A te matki, które syna ukochanego, nadzieję starości, oddać musiały jako ofiarę wojny, i to czasem nie jednego, ale trzech, czterech i więcej? A tu żyć trzeba dalej, i dalej spełniać obowiązki — i nawet może nie ma takiej spokojnej, samotnej chwili, kiedyby wypłakać się można; dla szczęścia i spokoju reszty rodziny trzeba mieć zawsze twarz pogodną i niezasmuconą.

Przykrem może jest słowo lekceważące: „ot, to stara panna“ — ale pamiętaj, Siostro kochana, że to słowo oznacza tylko pewne błędy i śmieszności, których osoby samotne łatwiej, aniżeli inne nabywają. Jeżeli ktoś kocha przesadnie kotki i pieski,

Myśli nasze bezwiednie cofnęły się wstecz i stanęła przed oczyma duszy naszej ta Polska dawna, tak szczęśliwa, przed którą czołem biły obce narody, a dziś, po długiej niewoli, budząca się do nowego, samodzielnego życia. Wspaniałą ozdobą katedry są oddrzwia, składające się z dwóch skrzydeł, z których każde ma 9 pól, przedstawiających młodość i duszpasterstwo św. Wojciecha w Pradze oraz pracę apostolską w Polsce i śmierć św. męża. Oddrzwia te darował katedrze król polski, Bolesław Krzywousty.

Następnie udałyśmy się do skarbca, gdzie pokazywano nam starożytne kielichy z wieku 16 i 17, oraz relikwiarz z głową św. Wojciecha, a stamtąd do dzwonnicy, gdzie widziałyśmy ogromny dzwon pod nazwą tegoż Świętego.

Poczem zwiedziłyśmy kościół św. Jerzego, św. Wawrzyńca, św. Krzyża, położony wśród wspaniałego ogrodu; dalej kościół pofranciszkański, w którym pochowane są zwłoki błogosławionej Jolenty, zmarłej w r. 1298. Była ona siostrą królowej polskiej św. Kingi.

Znużone daleką drogą i głodne wróciłyśmy około godz. 7 wiecz. do ogrodu strzeleckiego, gdzie zastałyśmy pięknie w zieleń przybraną salę i panie z zarządu stowarz. gnieźnieńskiego, które nas już oczekiwały.

O godz. ½8 rozpoczęło się zebranie, na które przybyło tyle członkiń, że obszerna sala zaledwie pomieścić nas mogła. Zebranie zagaił patron ks. Prądzyński, witając nas serdecznie w imieniu swojem i stow. w grodzie Lecha. Porządek obrad przedłożył następnie ks. wicepatr. Zabłocki, składając przewodnictwo na ręce przewod. p. Dr. Szafarkiewiczowej, która powitała nas jeszcze raz bardzo serdecznie. Po odczytaniu protokółu nastąpił wykład stow. z Poznania p. Lewandowskiej, która mówiła o „stanowisku kobiety polskiej". Prelegentka mówiła, w jaki sposób wpływać na młodsze panienki, aby je wychować na dobre Polki, żony i matki. Za wykład, który się ogólnie podobał, podziękowano p. prelegentce serdecznie.

Do następnego wykładu poproszono p. Wikarką ze stow. gnieźnieńskiego. Prelegentka, witając nas po raz trzeci wskazuje szczególnie na to, że chociaż spotykamy się poraz pierwszy, nie jesteśmy sobie obce, bo łączy nas ta sama praca zawodowa, przynależność do związkowych stowarzyszeń Kobiet pracujących i miłość ukochanej Ojczyzny.

Burzą oklasków podziękowano szan. mówczyni za sympatyczny wykład. Deklamacye wygłaszały na przemian stow. poznańskie i gnieźnieńskie, do wspólnego śpiewu stanęły stow. pozn. i gnieźn.

Następnie zabrał głos patron poznańskiego stowarz. pracownic konfekcyjnych ks. dr. Kozłowski, dziękując za tak miłe i serdeczne przyjęcie i proponując wspólną zabawę w ogrodzie, celem bliższego poznania się. Propozycyę przyjęto z wielką radością; wkrótce rozpoczęły się gry towarzyskie i ochocza zabawa na świeżem powietrzu.

Około godziny ½10 wróciłyśmy na salę, gdzie wygłoszono jeszcze kilka deklamacyi. Przewod. z Poznania, p. Rempulska, dziękując w imieniu swojem i stowarzyszenia za tak miłe i gościnne przyjęcie, zapraszała stow. gnieźnieńskie do Poznania. Na tem wyczerpał się porządek obrad i zakończono zebranie około godz. 10, a my, obdarzone kwiatami, wróciłyśmy na dorzec, by nazajutrz zabrać się ochoczo do dalszej gorliwej i wytrwałej pracy.

Czcigodnym księżom Patronom, którzy nam wszystko gorliwie objaśniali, księdzu dr. Kozłowskiemu, który nam dopomagał w urozmaiceniu zabawy, szanownemu zarządowi stow. gnieźnieńskiego, który nie szczędził trudów i zabiegów, by nas tak serdecznie przyjąć, oraz wszystkim, którzy przyczynili się w jakikolwiek sposób do uprzyjemnienia nam tego dnia składamy jeszcze raz serdeczne „Bóg zapłać", zapewniając, że dzień ten pozostanie nam na długo w pamięci.

Uczestniczka.

---

cel życia sobie z nich tworzy, pieści i czuli jak dziecko, a obok nędzy ludzkiej przechodzi obojętnie, to słusznie mu ta nazwa przystoi, bo widać, że u takiej kobiety uczucie wrodzone macierzyńskie poszło fałszywą drogą, na manowce. A my mamy tyle przedmiotów dla tego uczucia, my wszystkie, które należymy do tej jednej rodziny wielkiej, sierocej, bo mającej Matkę, pogrążoną w letargu. Trzeba nam objąć sercem tyle ukochania, że ono ledwie się w tem sercu pomieści. A ta codzienna praca obracająca się w kółko, jak wskazówki zegarowe, to praca dla tej Matki, która obudzi się z letargu i powstanie. Niechby wtedy zastała każdą z nas gotową, pracującą, kochającą i nie zniechęconą, lecz zadowoloną, mimo ciężkości szarego życia codziennego. Ty, Siostro, spełniaj Swą pracę codzienną w tej myśli, zajmuj się, proszę, w wolnej chwili, sprawami naszej organizacyi, Gazetką, a gdy jeszcze w niedzielę chwila czasu wolnego zostanie, przygarnij jakie opuszczone, zaniedbane dziecko polskie, opowiedz mu, co Sama wiesz, lub przeczytasz: o Bogu, o przeszłości naszej, itd. Nie będziesz wtedy miała uczucia, że tylko dla kawałka chleba pracujesz, i dla tej pracy żyjesz.

A gdy Ci bardzo smutno będzie, wiesz, co Ci poradzę? Znasz książeczkę pod tytułem „Naśladowanie Chrystusa" przez św. Tomasza à Kempis? Jeżeli możesz, kup ją sobie, a w chwili przygnębienia w niej zawsze znajdziesz słowo, które Ci doda otuchy i odwagi.

A teraz o jedno jeszcze proszę — abyś znowu kiedy do mnie napisała i myślami się Swemi podzieliła. Czy dobrze? A.

ZAGADKI.

Zagadka przyrodnicza.

Brak ci krwi dziewczę, słabą jesteś przeto,
Wszak zdrowie — siła wielką jest zaletą,
Warto je nabyć, postarać się o to,
A więc, na łąkę wybierz się z ochotą!
Patrz, patrz, tu kwitnie kwiat misterny, biały:
Łodyżka długa, listki jak koronka;
Z pięciu się płatków żółte serca śmiały,
W jeden kwiat wspólny łączą się te gronka
I tworzą razem jakby bukiet duży.
Zerwij go, ususz, może ci posłuży,
Choć ma smak gorzki, ale krwi przysporzy,
Ten łąk mieszkaniec, prawdziwy dar Boży.
Czyś go poznała, wiesz, co to za kwiatek?
Napisz, czyś zgadła, byś się nie zmyliła!
Co krok zbieramy Bożych łask zadatek,
Bożej miłości niezwykła jest siła.
Jakież w udziale nam padło zadanie?
Wiernych serc wdzięczność, cześć i ukochanie!

P. W.

ROZWIĄZANIE ZAGADEK.

Stow. Marya Paprzycka z Obrzycka przysłała następujące rozwiązanie zagadki z Nr. 13 „Gazety dla Kobiet":

„Księżniczką była Dąbrówka, córka księcia czeskiego Bolesława I. Poślubiła ona króla polskiego Mieczysława I, który przyjął wraz z państwem swem wiarę chrześcijańską w r. 966. Król Mieczysław spo-

czywa w katedrze poznańskiej; Dąbrówka zaś w katedrze gnieźnieńskiej.“

Także obszerne rozwiązanie tej zagadki złożyła ustnie w redakcyi „Gazety dla Kobiet“ stow. Józefa Marchowiecka z „Spójni“ w Gnieźnie.

Stow. Ewa Całkówna przysłała następujące rozwiązanie:

Było to w roku 966. Księżniczka Dąbrówka, córka księcia czeskiego Bolesława I oddała rękę swą księciu Mieszkowi czyli Mieczysławowi I., który przyjął chrześcijaństwo wraz z ludem swym i obrany został królem Polski. Umarł w roku 992 w grodzie Przemysława i tu w Katedrze naszej spoczywają szczątki Jego.

Wszystkie stowarzyszone nadsyłające nam rozwiązanie zagadek, prosimy, aby podały nie tylko gołe rozwiązanie, zwłaszcza jeżeli chodzi o zagadki historyczne, ale streściły zagadkę choć w kilku zdaniach.

Sprawy Związku i Stowarzyszeń.

Z ruchu Stowarzyszeń.

Stowarzyszenie żeńskiej Młodzieży „Praca i Oświata“ pod wezw. Matki Boskiej Dobrej Rady w Środzie.

Walne zebranie naszego Stowarzyszenia odbyło się dnia 3 czerwca r. b.; zagaił je ks. wicepatron Nowak pochwaleniem Pana Boga. Z powodu szczupłej salki nie mogły brać udziału wszystkie stowarzyszone, tylko delegatki, obrane poprzednio z poszczególnych okręgów, tak miejskich jak wiejskich. Na zebraniu tem dokonano przeważnie wyboru nowego Zarządu, ponieważ dawniejszy zarząd składa swój urząd, prócz przewodniczącej pani Zofii Bętkowskiej, która zostaje nadal. Sekretarką wybrano Stanisławę Mikołajczakównę, skarbniczką Stanisławę Waligórzankę dla miasta, a dla wsi Franciszkę Mielcarkównę, bibliotekarką Helenę Bankiewiczównę. Radnemi pozostały nadal panny Regina Limińska, Helena Palczewska, Antonina Paczyńska i Halina Milewska z Kijewa; dobrano jeszcze dwie nowe: pannę Pankowską i p. Bembnistównę. Również dokonano wyboru starszych czyli okręgowych. Starszą I kółka obraną została Pelagia Samelówna, starszą II pozostaje nadal Aniela Słodecka, III kółka Walentyna Maćkowiakówna, IV kółka Maryanna Konieczna, V kółka Pelagia Lisówna, VI kółka Franciszka Dąbkówna, VII kółka Teresa Maćkowiakówna, VIII kółka Frąckowiakówna, a nowo utworzonego kółka IX obrano starszą Franciszkę Kasperską.

Starsze na poszczególnych wsiach: w Kijewie, Franciszka Maćkowiakówna, w Żrenicy Maryanna Walkowiakówna, w Pentkowie Maryanna Tomaszewska, w Strzeszkach Maryanna Pawlakówna, w Słupi Jadwiga Gmerkówna, w Kolonii Anna Wiktorya Dopierałówna, w Żabikowie Apolonia Izydarczakówna, w Jarosławcu Józefa Szcześniakówna, w Topoli Franciszka Paluszkówna, na Hubach Zielnickich Wiktorya Jędrasiakówna, w Zielnikach Maryanna Chojnacka, w Romanowie Maryanna Królakówna, w Pławcach Stanisława Lewandowska, w Babinie Pelagia Wawrzyniakówna, we Włostowie Michalina Dudziakówna. Na Żdżychowicach również zawiązało się nowe kółko, a starszą obrano tam Agnieszkę Dotównę. Rewizorkami kasy obrane zostały dawniejsza skarbniczka Marya Grabiasówna, Maryanna Kaczmarkówna i Kaźmiera Foltynowiczówna. Skarbniczką do kasy „Westy“ pozostaje nadal Magdalena Maćkowiakówna. Na następnych zebraniach poszczególnych oddziałów dokonano również wyboru kierowniczek oddziałów. Przewodniczącą oddziału „Praca“ obrano Anastazyę Samelównę, a sekretarką Franciszkę Kucharkowską. Przewodniczącą oddziału „Jedność“ pozostaje nadal Władysława Wujkówna, a sekretarką Marta Kaniewska; przewodniczącą oddziału „Zgoda“ Władysława Preisówna, a sekretarką Jadwiga Ogryczakówna. Przewodniczącą oddziału „Konfekcyi“ obrano Pelagię Waligórzankę, a sekretarką Maryannę Bembnistównę, Ks. wicepatron podziękował dawniejszemu zarządowi za ich długoletnią i wytrwałą pracę; nowemu zaś życzył błogosławieństwa Bożego, a przedewszystkiem zgody, jedności i miłości, poczem zakończył słowami „Szczęść Boże zbożnej pracy“.

Sekretarka główna.

Stow. Kobiet Pracujących w Wirach.

Dnia 1 lipca założono stow. kobiet pracujących. Wobec licznie zebranych kobiet i dziewcząt parafii Wirskiej zagaił zebranie Ks. dziekan Seichter oddając głos Ks. sekretarzowi generalnemu, który przedstawił zebranym cel stowarzyszeń Kob. Prac. Stowarzyszenia szerzą wśród członków swoich oświatę, która jest dziś podwaliną życia jednostek i społeczeństwa, szerzą i pogłębiają zasady religijne, kształcą narodowo, społecznie i obyczajowo. Dalej mówił Ks. sekretarz o ustroju stowarzyszeń kobiet pracujących, o konieczności takich stowarzyszeń dzisiaj w każdem mieście i parafii wiejskiej i wyrażał radość, że choć późno, przecież dzisiaj coraz więcej ludzi uznaje konieczność takich stowarzyszeń.

Po tej przemowie, którą zebrane wysłuchały z wielkiem zajęciem, przystąpiono do zapisywania członków, których zgłosiło się 139, poczem wybrano zarząd, składający się w następujących członków:

Przewodnicząca Stanisława Stefaniakówna, sekretarka Helena Magerówna, skarbniczka Stanisława Strzelińska, bibliotekarka Stanisława Anioła.

Jako starszę poszczególnych kółek wybrano:

Maryannę Pawlicką dla Żabikowa, Magdalenę Kubacką dla Puszczykowa, Pelagię Hwirotównę na Lasek, Weronikę Hernesównę na Lubań, Stanisławę Mankiewiczównę na Łęczyce.

Zebranie miesięczne ustanowiono na każdą drugą niedzielę miesiąca po nieszporach.

Towarzystwo przybrało nazwę Stow. Kobiet Pracuj. pod wezwaniem M. B. Dobrej Rady.

Pochwaleniem Pana Boga zakończył Ks. patron Seichter zebranie.

Tow. Kob. pracujących w Tucznie.

Dnia 10 czerwca odbyło się 5-te tegoroczne zwyczajne zebranie „Towarzystwa Kobiet pracujących w Tucznie“. Po zagajeniu zebrania i odczytania porządku dziennego przez przewodniczącą, sekretarka odczytała sprawozdanie z ostatniego zebrania odbytego dnia 6. 5. 1917, poczem przewodnicząca wygłosiła odczyt, który był dalszym ciągiem szeregu poprzednich, ze specyalnem uwzględnieniem obrony Częstochowy i czytała wyjątki z „Potopu“ Sienkiewicza, opisujące obronę klasztoru jasnogórskiego.

Po odczycie wybrano delegatki na zjazd delegowanych związku kobiet pracujących“ w Poznaniu i to: p. Gawrońską z Hub tucz. i p. Szulczkę z Tuczna. — Potem nastąpiła pogadanka i wybór nowej ławniczki na miejsce ustępującej Katarzyny Rajskiej z Mierzwina; jednogłośnie wybrano p. Tylińską z Jordanowic, a jako członkinię zaufania p. Zimną z Mierzwina.

Po wyczerpaniu porządku dnia nastąpiła składka do kasy Towarzystwa.

Sekretarka.

Czcionkami i drukiem Drukarni i Księgarni św. Wojciecha G. m. b. H. w Poznaniu.